



Autobiografia. Literatura. Kultura. Media  
nr 2 (17) 2021 | s. 119–134  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2021.2.17-10



## ROZBIORY

PAWEŁ WOLSKI\*

Uniwersytet Szczeciński

# Piłki są dwie, bramka jest jedna. Futbol, ciało i historia w *Eine kleine. Quasi una Allemanda* Artura Daniela Liskowackiego

### Streszczenie

Autor przygląda się wątkowi piłki nożnej w klasycznej już szczecińskiej powieści *Eine kleine. Quasi una Allemanda* Artura Daniela Liskowackiego, która, mimo długiej obecności w literaturze regionalnej, krajowej i międzynarodowej nie doczekała się wnikliwszej analizy z perspektywy futbolu – centralnego wydarzenia powieściowej fabuły. Dokonując interpretacji z tak ustalonej perspektywy, Autor czyni przy okazji uwagi dotyczące zarówno sportu i, szerzej, doświadczenia cielesnego w literaturze, jak i znaczenia tego zjawiska dla tego typu pisarstwa, którego znakomity i szeroko uznawany przykład stanowi *Eine kleine*.

### Słowa kluczowe

powieść miejska, sport, ciało, literatura wojny i okupacji

---

\* Kontakt z autorem: [pawel.wolski@usz.edu.pl](mailto:pawel.wolski@usz.edu.pl); ORCID: 0000-0003-3964-7701.

0 : 0

Gdy w roku 2000 na księgarskich, wciąż jeszcze w większości niewirtualnych półkach zawitała powieść Artura Daniela Liskowackiego *Eine kleine. Quasi una Allemanda*, w świecie akademickiego czytelnictwa panowały nastroje zgoła odmienne od cichej melancholii, która tchnęła z jej spowitej sepią i czernią obwoluty. Polskim i światowym literaturoznawstwem, a zresztą humanistyką w ogóle, od dłuższego czasu targały wówczas kolejne burze przewartościowań, rewolucji i zwrotów. Burzowe chmury nieubłaganie zebrały się więc i nad tą książką Liskowackiego, i bez baczenia na żałobne tony okładki zaczęły nią targać. I targać nie przestawały – ani trzy lata później, gdy Joanna Manc przetłumaczyła ją na język niemiecki<sup>1</sup>, ani w roku 2009, gdy szczecińskie wydawnictwo Forma ogłosiło jej reedycję, poszerzoną o autorskie *post scriptum* oraz literaturoznawczy komentarz Przemysława Czaplińskiego. Co ciekawe, nawet gdy zabrakło natychmiast rozsprzedanej książki, targanina trwała w najlepszym. Decyzja Formy była wszak odpowiedzią na niemal całkowite zniknięcie jej pierwodruku z obiegu księgarskiego. Wystarczyło zaledwie dziewięć lat, by pierwsze wydanie *Eine kleine* zyskało status białego kruka.

Przed dalszą targaniną status ten jednak nie chroni. Zawodowe czytelniczki i zawodowi czytelnicy wyraźnie nie zamierzają zaniechać ćwiczenia na *Eine kleine* wszelkich interpretacyjnych figur: pisarstwa małych ojczyzn<sup>2</sup>, literatury wysiedleńczej<sup>3</sup>, literatury pamięci<sup>4</sup>,

<sup>1</sup> Artur Daniel Liskowacki, *Sonate für S. Roman*, tłum. Joanna Manc (München: Kraus, 2003).

<sup>2</sup> Na przykład w: Elżbieta Dutka, *Zapisywanie miejsca. Szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI* (Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2011), 14.

<sup>3</sup> Na przykład Mirosława Szott wymienia książkę Liskowackiego wraz *Weiserem Dawidkiem* i *Hanemannem* jako najważniejsze powieści reprezentujące nurt pisarstwa po 1989 roku, w ramach którego „wielu polskich pisarzy podjęło w swoich tekstach temat wykorzenia Niemców z Ziemi Zachodnich, a także osvajania przestrzeni po nich” [Mirosława Szott, „Świadek pęknięcia. Polsko-niemieckie pogranicze w poezji Marka Lobo Wojciechowskiego”, *Konteksty Kultury* 12 (2015), 1: 96].

<sup>4</sup> Na przykład w: Alicja Koterska, „Tekstowa hybryda jako medium pamięci. O *Miedziance. Historii znikania* Filipa Springera”, *Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów Jagiellońskiego. Nauki Humanistyczne* 11 (2015), 2: 7–26, gdzie *Eine kleine* nie stanowi wprawdzie tematu głównego, za to jest istotnym punktem odniesienia (np. na s. 13), co niejako nadaje książce Liskowackiego status klasyka tej literatury i ustawia ją, niezależnie od intencji autorki artykułu, w hierarchicznie dominującej pozycji wobec podejmujących tę tematykę następców.

postpamięci czy geopoetyki<sup>5</sup>. Dlatego też tak jak dotąd powieści tej – by zacytować samego autora – „używano różnie”<sup>6</sup>, tak też różnie się (na?) *Eine kleine* używa do dziś.

Właściwie trudno się temu dziwić. Oto bowiem w prowokacyjnie podatnym na pitagorejско-kabalistyczne mistycyzmy roku 2000 pojawia się powieść z absolutną precyzją odpowiadająca na aktualne teoriopoznawcze potrzeby i interpretacyjne mody. Jest to, na domiar, powieść, która najpierw doskonale wypełnia teoretycznie zdefiniowane formy, a potem je kwestionuje, podważa i zadaje im kłopotliwe pytania. Na przykład o tzw. literaturę małych ojczyzn. *Eine kleine* do tego nurtu należy bez wątpienia – właściwie cały przedstawiony w powieści Liskowackiego świat jest zawężony do małej, lokalnej ojczyzny, ale poza tym, że jest to ojczyzna lokalna i mała, niewiele więcej o niej wiadomo. Przede wszystkim zaś niejasne jest to, o którą ojczyznę tu chodzi: tę z *Eine kleine* czy tę z *Sonate für S.*; czyli: czy ojczyzną jest tu Szczecin, czy Stettin – czy też jeszcze mniejsza, ale wciąż niewiadoma kraina: Zabelsdorf czy Niebuszewo, Mozartstrasse czy Lutniana? W *Eine kleine* ciąg podobnych temu pytań to pętla, która nie ma początku ani końca. Zupełnie jak w opowiedzianej przez Liskowackiego anegdocie:

(...) w Polsce zagadywał mnie ten i ów: – A tytuł to dlaczego właściwie po niemiecku?

W Niemczech, na spotkaniach autorskich, zanim się tam powieść ukazała, pytanie to samo, choć pewnie jego źródła inne. A jak już się ukazała, i dostała tytuł *Sonate für S. Roman*, zaczęto pytać, jak się nazywała po polsku. Odpowiadałem, że po polsku nazywała się po niemiecku. *Eine kleine*<sup>7</sup>.

*Eine kleine* długo więc jeszcze – o ile kiedykolwiek – nie przestanie być „różnie używana” przez zwolenników najrozmaitszych interpretacyjnych metod i teorii. Książek, które podobną wyrozumiałością nie tylko pozwalają próbować na sobie wszelkie teoriopoznawcze nowinki, lecz także wręcz do tego zachęcają, otwierają się na nie każdą stronicą – książek jak gdyby stworzonych na miarę nieznanym autorowi (bo jeszcze niezaisnialych) teorii, literaturoznawcy szybko przecież z rąk nie wypuszczą. Jest to bowiem naród uparty, który zagiąwszy

<sup>5</sup> Obie – tj. postpamięć i geopoetykę – znaleźć można np. w: Elżbieta Rybicka, „Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki”, *Teksty Drugie* 5 (2011): 201–211, gdzie autorka przymierza zresztą te dwie ściśle ze sobą związane interpretacyjne metody do pozostałych części wówczas jeszcze czteroczęściowej serii, zwanej przez nią „cyklem szczecińskim” Liskowackiego. Wówczas składały się nań *Ulice Szczecina*, *Cukiernica pani Kirsch*, *Pożegnanie miasta i inne szkice z pamięci* i wreszcie najszerzej omówiona *Eine kleine*. Dziś można by dodać do tego cyklu m.in. *Capcarap* czy też sporą część „spowiedziowych” opowiadań ze *Spowiadań i wypowiedzi*.

<sup>6</sup> Artur Daniel Liskowacki, *PS*, w: tegoż, *Eine kleine. Quasi una Allemanda* (Szczecin: Kwadrat, 2009), wyd. 2 popr. (e-book).

<sup>7</sup> Tamże.

parol na jakiś tekst, nie odpuści, póki go do cna nie wydusi – próbując przy tym coraz to nowych, coraz bardziej wyrafinowanych metod. Mówiąc krótko: autorowi tej akurat powieści nieprędko dane będzie doznać ulgi, którą tak oto wyraża wyprowadzony z przerażającego błędu bohater rysunkowego skeczu *The Resistance to Theory* Anthony’ego Haden-Guesta: „Terrorystyczną? Dzięki Bogu. Źle zrozumiałem Meg [to imię kobiety prezentującej mu swego partnera – P.W.]: myślałem, że prowadzi Pan działalność teoretyczną”<sup>8</sup>. Jest w tym z pozoru absurdalnym dowcipie krztyna prawdy: teoretycy rzeczywiście mogą przerażać bardziej od terrorystów. Ci drudzy sięją wszak terror w imię jakiegoś celu, teoretycy zaś sięją teorię w imię... teorii. Przypomnijmy, że ten właśnie rysunek ozdabia jedną ze stron rozdziału *Co to jest teoria* z książki *Teoria literatury* Jonathana Cullera – teoretyka, który, jak się zdaje, przywołując tę scenkę, wyraża dumę z postrachu wzbudzanego przez jego fach.

Przytoczony przez Cullera żart ostrzega zatem – o ironio – że z teoretykami żartów nie ma. Może właśnie dlatego bodaj jedyny jeszcze nieużyty teoriopoznawczo wątek *Eine kleine* dotyczy sportu, a więc zjawiska, które zrodziło się z zabawy. Sport, co prawda, ewoluował, przechodząc z zabawy w grę, z gry w rozgrywkę, a z rozgrywki we współzawodnictwo, i współcześnie jest to sprawa traktowana z daleką od zabawy powagą. Ale mimo to, że konkurujący atleci nierzadko reprezentują walczące ze sobą mocarstwa i choć ich zmagania – szczególnie w przypadku dyscypliny, o której mowa w *Eine kleine*, czyli futbolu – decydować mogą o gospodarczych losach świata, to nikt nigdy nie nazwał sportowca terrorystą. Terror i sport uważane są bowiem za kategorie tak dalece wobec siebie niezborne, że ich współwystępowanie – takie jak tragiczne wydarzenia monachijskie – w ogóle wymyka się zrozumieniu. Bo gra, nawet taka, za którą stoją ważne idee lub wielkie pieniądze, to udawanie, od-grywanie. A nie można przecież odgrywać terrorysty – w każdym razie nie bez poważnych konsekwencji. Odrobinię łatwiej byłoby chyba już odgrywać teoretyka, z pewnością jednak nie trwałoby to długo, a i nie bez – mniej wprawdzie poważnych – konsekwencji. Futbol w *Eine kleine* częściej brali zatem na warsztat publicyści, otwarcie głosząc np., że „historia niemieckiej drużyny futbolowej ukrytej pod polską nazwą Spójnia to bodaj najsmakowitszy wątek powieści Liskowackiego”. Akademycy egzegeci wątku tego oczywiście nie przeoczyli, ale i nie poświęcili mu zbyt dużej uwagi. Piłka to wyraźnie rzecz zbyt mała i na polu literaturoznawczym łatwo ją zgubić pomiędzy wielkimi i ważnymi graczami, właśnie takimi jak pamięć, miasto czy wygnanie. Być może dlatego literaturoznawcza gra w *Eine kleine* to sportowa wersja *drôle de guerre*: przedziwny mecz – bez piłki.

<sup>8</sup> Jonathan Culler, *Teoria literatury*, tłum. Maria Bassaj (Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998), 25.

0 : 1

Za tym być może nieco frywolnym wstępem kryje się całkiem poważny problem literaturoznawczy. Jest nim uwikłanie interpretacji – a zresztą wszelkich form poznania – w apriorycznie wartościowane dualizmy. W przypadku literatury sportowej chodzi przede wszystkim o opozycję sport–kultura. To rozróżnienie tylko z pozoru wziąć by można za jedną z odmian doskonale rozpoznanego rozróżnienia kultury i natury. Odmienność tych dwu kodów polega przede wszystkim na trwałości drugiego z nich. W historii kultury wskazać można przeróżne jego konfiguracje, w których pozytywne konotacje wiązano raz z naturą, raz z kulturą, czasem z obiema naraz, a czasem z żadną z nich. Co do samego jednak między nimi rozgraniczenia, pomijając skrajności, wyjątki i artystyczne lub ideologiczne eksperymenty, wątpliwości raczej nie zgłaszano. Z kolei między sportem a kulturą, czy też ciałem a intelektem albo duszą, z założenia i na mocy tradycji sięgającej jeśli nie greckich filozofów natury, to choćby helleńskiego filozofa-zapaśnika noszącego symboliczne imię znaczące Platon – „człowiek o szerokich plecach”, o żadnej granicy mowy być nie powinno. Ciało i duch to wszak jedno: *mens sana in corpore sano*, jak głosi łacińska egzegeza helleńskiej idei kalokagatii. A jednak coś je przecież w powszechnym mniemaniu dzieli. Niełatwo owo „coś” nazwać, tkwi ono bowiem w trudnej do uchwycenia sferze milczącej zgody czy też niewypowiedzianych uprzedzeń – w każdym razie poza obszarem otwarcie manifestowanych, a może nawet wewnętrznie uświadomionych przekonań. W efekcie sport i kultura (szczególnie ta, którą nazywa się czasem „wysoką”) na poziomie deklaratywnym stanowią jedność, spójną i certyfikowaną przez starożytną filozofię, autoryzowaną przez Pierre’a de Coubertina oraz potwierdzaną uzusem językowym (*vide* stałe zestawienie „kultura fizyczna”<sup>9</sup>), pod którym rysuje się jednak trudne do uchwycenia pęknięcie.

W tym zakresie nauka nie różni się zbytnio od innych poznawczych systemów. Niemniej jednak w literaturoznawstwie, pomimo zwrotu korporalnego i somatopoetyki, w sposób nader wyraźny brakuje słownika pozwalającego nazywać i analizować narracje sportowe. Dla odmiany druga strona tej opozycji, czyli tzw. kultura wysoka, stanowi w dyskursie kulturoznawczym zjawisko doskonale oswojone i (nad)reprezentowane. Świetnym tego przykładem jest właśnie *Eine kleine* – powieść, w której układ sygnałów interpretacyjnych można sprowadzić do właśnie takiego binarnego kodu. Tworzą go, z jednej strony, zaznaczone już w tytule i powracające co

<sup>9</sup> Jest to, rzecz jasna, tylko pobieżny i nader uproszczony zarys związków sportu z kulturą czy też ciała z duszą. Pomijam tu więc jego nienależące do głównego toku rozważań historyczne losy, nie zatrzymuję się również przy nowoczesnych komplikacjach, takich jak np. zjawisko sportu zawodowego i jego wpływ na tzw. sport amatorski. Te ostatnie zagadnienia omawiałem jednak m.in. w: Paweł Wolski, „Produkcja widzialności. Etyka sportowej pracy w literaturze obozowej”, w: *Ekonomia w badaniach literackich. Zagadnienia teoretyczne*, red. Paweł Tomczok, Łukasz Milenkowicz (Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2017), 144–161; tenże, „Jak boksowało robotnicze ciało? Somatyczna produktywność pracy sportowej w powieści socrealistycznej”, w: *Ekonomie w literaturze i kulturze*, red. Borys Cymbrowski, Paweł Tomczok (Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2017), 108–127.

jakiś czas odwołania do Mozarta (m.in. w związku z bez wątpienia fundamentalnym dla tej książki faktem powojennych przekształceń nazw ulic<sup>10</sup>, dzielnic – wreszcie imienia samego miasta), z drugiej zaś fabuła, która w znacznej mierze obraca się wokół wspomnianego już „najsmakowitszego wątku powieści”, czyli meczu „niemieckiej drużyny futbolowej ukrytej pod polską nazwą Spójnia” z „naprawdę” polskim Ogniwem. W strukturze tego dzieła oba stanowią podobnie istotną – choć każda w nieco innej kategorii – może nawet niezbywalną sieć odniesień. W komentarzach do *Eine kleine* niepodzielnie dominuje jednak Mozart, futbol jest zaś ledwie wzmiankowany, czego doskonałym przykładem wspomniane tu już *Posłowie* do drugiego wydania książki, które Przemysław Czapliński Mozartem zaczyna, o Mozarcie pisze i Mozartem kończy. O futbolu natomiast wspomina tylko raz i jakby z konieczności – wtedy, gdy streszcza fabułę powieści Liskowackiego.

0 : 2

Futbol w *Eine kleine* zdecydowanie zasługuje jednak na więcej uwagi. Spośród najważniejszych postaci tej powieści w piłkę nie grają bodaj tylko Hummel i Heini; co zresztą wcale nie znaczy, że piłka ich nie dotyczy. Hummela dotyczyć po prostu musi jako przewodniczącego Niemieckiego Domu Kultury imienia Przyjaźni Polsko-Niemieckiej. A Spójnia to właściwie jego reprezentacja. Dla Hummela futbol jest właśnie tym, czym Spójnia dla Domu Kultury: reprezentacją, abstrakcyjną ideą, symboliczną sublimacją struktur władzy, której on i jego podopieczni podlegają niezależnie od sportowych przewag. Heinię, odwrotnie, piłka dotyczy cieleśnie. I dosłownie, bo właśnie dotyk połączy go z piłką; połączy w głębokim, właściwie erotycznym sensie<sup>11</sup>.

Piłka nie jest abstrakcją również dla Augusta Kugla, trenera, sportowego działacza i w ogóle miłośnika sportu. Kugel żyje „ideą stworzenia w S. drużyny piłkarskiej”, ma nawet piłkarskie nazwisko, choć pewnie w nieco innym sensie, niż by tego sam pragnął. Otóż Kugel przybiera wprawdzie czasem postawę heroiczną – jak wtedy, gdy zagrzewa do boju, pokrzykując „Rzucicie się na nich jak, (...) Lwy Zabelsdorfu! (...) Pokażcie im” itd. Ale poza tym w powieściowym świecie Kugel znaczy dokładnie tyle, ile znaczy jego imię w języku Goethego, Mozarta i Carla

<sup>10</sup> Tu przede wszystkim zmiany z „Mozartstrasse” na „ul. Lutnianą”.

<sup>11</sup> „Heini odrzucił piłkę na boisko. Wcale nie miał na to ochoty, ale wszyscy krzykali łap ją, łap, a potem rzuć ją, rzucaj, i śmiały się, jakby to była zabawa. (...) Heini pochylił się posłusznie i ujął piłkę obiema dłońmi. Była brązowo-złota i lekko wilgotna. Opuszki palców rozpoznały coś, czego Heini w pierwszej chwili nie potrafił ani nazwać, ani zrozumieć. Sprężystą miękkość, zacisze dotyku, zapach, kołyszący i żywy, jak wnętrze czyjegoś snu. Rzucaj, no, rzucaj, krzyczeli. Rzucił. Niezgrabnie, od kolan w górę, jak dziewczyna. (...) Ale Heini go nie słyszy. Wącha swoje dłonie. Leży na wznak, z kocem odrzuconym z pośłania, pokój jest pełen białego światła, noc świeci przez otwarte okno” (Liskowacki, *Eine kleine*).

Schmitta: wcale nie poważną piłkę, żadną Fuss-Ball, ale najwyżej Fuss-Kügelchen, kulkę. Bo istotnie, Kugel nie rozgrywa, wbrew własnemu mniemaniu, wojen futbolowych, to nim się pogrywa, niczym klubowym drewnianym piłkarzykiem, przy piwie i preclach – czy też w aktualnej sytuacji geopolitycznej raczej przy wódce i ogórkach.

Kugel w ogóle jest bardzo nieheroiczny. Nieheroiczna jest zarówno jego poza weterana I wojny, jak i nieheroiczna jest rana, którą w tej wojnie – a zresztą może wcale nie w niej – odniósł. W odróżnieniu od Kugla jego antagonistą Erick Gärtner, trener przygotowania fizycznego Spójni, to weteran niewątpliwy, typ koszarowego junkra, lubiącego sobie trochę w towarzystwie kameradenszaftu poświęcić. Napięcie między tymi dwiema postaciami stanowi odpowiednik napięć, jakie przed I wojną światową oraz w międzywojniu towarzyszyły przemianom społecznej funkcji, znaczenia i modelu uprawiania sportu, który właśnie za ich życia z narzędzia społecznej dyscypliny zaczynał się przekształcać w nośnik nowoczesnych idei postępu i samorealizacji (z połączenia tych cech rodzi się np. nowoczesne pojęcie rekordu). Na tle burzliwych wydarzeń w międzywojennych Niemczech napięcie to przybrało formę szczególnie ostrej konfrontacji dwóch dyscyplin: „Turnen”, tj. masowej, synchronicznej, pragermańskiej jakoby gimnastyki, i futbolu, w oczach tradycjonalistów jawiącego się jako nowoczesny wymysł, niczemu niesłużąca cyrkowa fanaberia, co w przekładzie na obowiązujący wówczas radykalnie zideologizowany język oznaczało zrównanie piłki nożnej z żydowskim „Dolchstossem” w zdrowe – po Gärtnerowsku męskie – niemieckie ciało. Gärtner, choć jest trenerem futbolowej sekcji Spójni, to za tym stosunkowo młodym sportem, w jego opinii zdecydowanie obcym duchowi niemieckiemu, nie przepada. Fascynują go za to tradycyjne germańskie tańce ludowe, które zresztą są dlań właśnie tym, za co odpowiada jako trener: gimnastyką. Tyle że bliższą „Turnen” niż nowoczesnemu systemowi produkcji indywidualnych rekordów, bo Gärtner szczególnie ukochał wizję uległych ciał poddanych choreograficznej obróbce<sup>12</sup>. W takim Gärtnerze jeszcze łatwiej niż w Kuglu znaleźć można znaczące imię. Bo Gärtner jest Baumanowskim ogrodnikiem<sup>13</sup>, strzegącym klombów pielęgnowanych w zgodzie z odwieczną

---

<sup>12</sup> „Gärtner na początku wojny prowadził zajęcia gimnastyczne w szkole, a przy okazji trochę uczył fizyki, póki i on, zastępujący powołanych do wojska nauczycieli, nie musiał włożyć munduru. A że i teraz, mimo częściowo bezwładnej lewej ręki, pozostawał sprawny, chętnie stosował ćwiczenia gimnastyczne, traktując je jako istotny element przygotowań do występów prowadzonego przez siebie zespołu tańca. Na futbolu się nie znał. Znał się na tańcu, ludowym, narodowym wyznaniu wiary, modlitwie ciała, której się oddawał z zapamiętaniem, wkładając w nią całą moc, jaką musiał tać w sobie, on, niezdolny do dalszej służby podoficer frontowy, odznaczony Warschauer Schild: tarczą, na której orzeł dławił w szponach węzowego smoka, przyszytą do lewego rękawa, tego samego, w jaki wsuwał na wpiół bezwładną rękę, odesłany z lazaretu do rodzinnego S., we wrześniu czterdziestego czwartego” (tamże).

<sup>13</sup> „Der Gärtner” to po niemiecku „ogrodnik”.

tradycją i pilnującym, żeby żaden chwast-indywidualista nie śmiał wyrastać poza ich równo przystrzyżoną linię. I autorytarnie decydującym, co chwastem jest, a co nie.

W kwestiach sportowych, cielesnych i futbolowych Hummel ma się więc do Heiniego tak jak Gärtner do Kugla. Czyli dość nieprawdopodobnej parze Hummel–Gärtner odpowiada także mało możliwa para Heini–Kugel. Na poziomie fabularnym układ ten rysuje się jednak zgoła inaczej: z jednej strony są Hummel i Heini jako pozytywne, czy może raczej nienegatywne figury niemieckiego stosunku do nazizmu, z drugiej zaś Gärtner i Kugel – obaj na różne sposoby wysoce w tej kwestii niesympatyczni. Dychotomie, które widzę w powieści Liskowackiego, to bowiem takie właśnie układy zmieszane. Czyli chiazmy.

I tak też układają się w tej strukturze pozostałe futbolowe postaci: przemieszczają się po fabularnych i znaczeniowych torach jak po wstędze Möbiusa, nie do końca przynależni do żadnej ze stron. Na przykład na płaszczyźnie sportowej młody bramkarz Bruno Lipke mógłby być równie dobrym kompanem Kugla, jak Heiniego, bo jak oni doświadczą futbolu jako cieleśnej epifanii, ale w sensie etycznej postawy wobec niedawnych wydarzeń Lipke raz zajmuje pozycję bliższą Kuglowskiej, to jest sportowego ucieleśnienia traum i upokorzeń (wtedy, gdy jego przychylność wobec innych po wojnie, ku jego własnemu zdziwieniu, przechodzi w nieopanowaną i nieuzasadnioną wrogość<sup>14</sup>), by za chwilę znów internalizować sport jako źródło naiwnego, bezinteresownego uniesienia<sup>15</sup>. Całkiem ciekawie w ten układ wpasowuje się też drugi bramkarz, Schreiber. Nawiasem mówiąc, przy innej okazji tej pozycji meczowej z *Eine kleine* należałoby poświęcić osobną uwagę, jest w niej ona bowiem wyraźnie eksponowana. Przede wszystkim bramkarz to u Liskowackiego bodaj jedyny zawodnik, który ma swojego rezerwowego. Mówiąc inaczej – tylko bramkarzy jest w tej powieści dwóch. Tę nadobecność po części zapewne wyjaśnia warsztat pisarski: jest to wszak wygodny punkt obserwacji, a jednocześnie miejsce, do którego akcja przenosi się sporadycznie, co między jednym a drugim atakiem daje możliwość prowadzenia niezakłóconego opisu uczestniczącego. Są ku temu jednak również powody historyczne. Czas, w którym zawodnicy Spójni (a także Ogniwa) szlifowali – w różnym trybie i z rozmaitym powodzeniem – swoje piłkarskie umiejętności,

<sup>14</sup> „Lipke i Kugel prowadzili ze sobą cichą, niewypowiedzianą wojnę, chociaż żaden z nich nie wiedział, co jest tak naprawdę jej przyczyną. Obaj sądzili, że był nią tamten spór o grę na skrzydle, ale z każdym meczem Brunonowi było coraz bardziej obojętne, że Kugel pozbawił go radości centrowania; domyślał się więc niejasno, że chodzi tu o coś innego. I choć nigdy owej myśli nie sformułował wprost, czuł podświadomie, że drażni go po prostu Kugel, z tym jego: pokażmy im, bądźmy jak Lwy Zabelsdorfu, huzia na nich. Kugel odnajdujący w tym nowym życiu stare, spełniające się nareszcie tęsknoty” (tamże).

<sup>15</sup> „Więc gdy przyszedł ten mecz, w którym Bruno Lipke wbiegł do bramki, czując rozpalone od gorączki czoło i nie umiał złapać paru prostych piłek, Kugel uznał to za sprzeniewierzenie wobec siebie osobiście, Gärtner za zdradę w ogóle. Obaj pamiętali, co mawiał Bruno: nieważne, czy się wygra, ważne, żeby sobie pograć, nie?” (tamże).



to jednak, podobnie jak w przypadku sportu w ogóle, okres, w którym dopiero od niedawna obowiązywały ustalone i do dziś znane zasady gry. W tym te, które dotyczą długo nieistniejącej pozycji bramkarza:

W dzisiejszych czasach można sądzić, że bramkarze istnieli od zawsze. Wydaje się oczywiste, że drużyna powinna składać się z dziesięciu zawodników z pola w ustawieniu 4–4–2, 4–2–3–1 albo 4–3–3 bez klasycznego napastnika oraz z jeszcze jednego zawodnika, którego obecność jest tak oczywista, że nikt nie zawraca sobie nim głowy podczas omawiania formacji. Tymczasem jest on względnie nowym zjawiskiem. Gdy wraz z powołaniem w 1863 roku Football Association (FA) powstała gra, która z czasem stała się piłką nożną, bramkarzy we współczesnym znaczeniu tego słowa po prostu nie było. (...) Dopiero w 1871 roku w przepisach jasno określono bramkarza jako jedynego zawodnika, który „może swobodnie używać rąk w celu obrony własnej bramki”. Był on więc obrońcą przesuwanym coraz bardziej na tyły, by w końcu zyskać odrębny status – jedynego piłkarza, który zachował odebrany pozostałym graczom przywilej zagrywania ręką na własnej połowie. Początkowo bramkarz mógł zagrywać ręką w dowolnym miejscu na boisku, co ograniczono w 1887 roku. (...) Aż do 1909 roku golkipier nie wyróżniał się jednak tak bardzo, ponieważ grał w takim samym stroju, jak pozostali zawodnicy<sup>16</sup>.

Pozycja ta wykształciła się więc relatywnie późno – dopiero wraz z procesem przechodzenia od taktyki totalnej ofensywy w czasach, gdy celem było zdobywanie goli, nie zaś unikanie ich utraty (bramkarzem stawał się wtedy każdy zawodnik znajdujący się blisko bramki), do współczesnej gry opartej na strategii równoważącej działania ofensywne i defensywne. Innymi słowy – na kalkulacji sił i specjalizacji zadań. Bramkarz to zatem właśnie specjalista, bo dziś bramkarzem nie bywa już każdy zawodnik, który akurat znalazł się w okolicach własnej bramki. Bramkarz to nie tylko wytwór nowoczesnego futbolu – to w ogóle produkt nowoczesności, zarówno w znaczeniu modernistycznej filozofii indywidualistycznej (to najsamotniejszy zawód świata), jak i kapitalistycznego systemu podziału pracy, zakładającego absolutną zawodową tymczasowość, przygodność i kontyngencję. Tak zaś bywa przedstawiana figura Żyda: nieuchwytnego, modelowego człowieka sukcesu, którego niedookreśloność jest nie wadą, ale zaletą, pozwala bowiem na natychmiastowe dostosowanie się do coraz szybciej ulegającej przekształceniom nowoczesności<sup>17</sup>. Poniekąd taki jest właśnie Lipke (notabene jest to nazwisko rozpowszechnione we wspólnotach Żydów nie tylko niemieckich, lecz także m.in.

<sup>16</sup> Jonathan Wilson, *Bramkarz, czyli outsider*, tłum. Katarzyna Dmowska, Seweryn Dmowski, e-book (Wrocław: Wydawnictwo Bukowy Las, 2014).

<sup>17</sup> Patrz: Yuri Slezkine, *Wiek Żydów*, tłum. Sergiusz Kowalski (Warszawa: Nadir Media Lazar, 2006).

litewskich i czeskich), jego zaś niemal doskonałym pod tym względem antagonistą właśnie Schreiber. W odróżnieniu od potrafiącego zapomnieć się (choć nie absolutnie) w entuzjastycznej, niemal ekstazy przeżywanej grze ciałem, w rozpisującym tu przeze mnie systemie znaków Schreiber stoi po stronie bezcielesnej – tam, gdzie Gärtner i Hummel. Schreiber miejsce kontuzjowanego Brunona Lipkego zajmuje bowiem w sposób mówiący jasno, że bliższa niż futbol byłaby mu gimnastyczna masa zsynchronizowanych rąk, nóg i głów, w której mógłby bezpiecznie zgubić swoje niewygodne, jego samego uwierające ciało – wyraźnie lepiej czułby się w Gärtnerowskiej, ogrodniczej strukturze znaków. Tym się jednak od Gärtnera w tej sprawie różni, że byłoby mu chyba całkiem obojętne, co te znaki mówią: czy składają się na tekst narodowy, antynarodowy, czy jakkolwiek inny. Schreiber po prostu pragnie zgubić się wśród jakichkolwiek znaków należących do jakiegokolwiek tekstu. Nie bez kozery i on nosi imię mówiące: po polsku „Schreiber” mogłoby brzmieć „Pisarski” czy „Pisarczyk”. Względnie „Kopista” („Scrivener”) – tyle że w odróżnieniu od „Kopisty Bartleby’ego” Hermana Melville’a<sup>18</sup> Schreiber nie potrafiłby raczej odrzec „wolałbym nie”. Schreiber jest w tym układzie figurą jeśli nie konformisty, to przynajmniej biernego obserwatora<sup>19</sup> – „bystandera”<sup>20</sup>, którego, zgodnie ze znaczeniem, jakie pojęcie to zyskało w badaniach nad traumą i Zagładą, bierność raczej obciąża, niż usprawiedliwia. Co dla Schreibera stanowi sytuację tym bardziej obciążającą, że stoi przeciw na najbardziej eksponowanej pozycji w drużynie.

0 : 3

Jak już wspominałem, literaturoznawstwo nie wypracowało jeszcze narzędzi, za pomocą których narracje piłkarskie można by badać w sposób podobny, w jaki w ramach somatopoetyki mówi się o wierszach. Lepsze dokonania na tym polu odnotowały dotąd inne humanistyczne dyscypliny, takie jak socjologia<sup>21</sup>, antropologia<sup>22</sup> czy ekonomia<sup>23</sup>. Dobrym tego przykładem są zresztą prowadzone przeze mnie dotąd rozważania, w których bohaterowie *Eine kleine* jawią

<sup>18</sup> Herman Melville, *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*, tłum. Adam Szostkiewicz (Warszawa: Wydawnictwo Sic!, 2009).

<sup>19</sup> Na przykład: „Gdyby to była opowieść o nagrodzie dla rezerwowego bramkarza, Schreiber powinien obronić ten strzał. Ale nie obronił. Nie drgnął nawet” (Liskowacki, *Eine kleine*).

<sup>20</sup> Raul Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, tłum. Jerzy Giebułtowski (Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Wydawnictwo Cyklady, 2007).

<sup>21</sup> Honorata Jakubowska, *Gra ciałem. Praktyki i dyskursy różnicowania płci w sporcie* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014).

<sup>22</sup> Mariusz Czubaj, Jacek Drozda, Jakub Myszkowski, *Postfutbol. Antropologia piłki nożnej* (Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2012).

<sup>23</sup> Simon Kuper, Stefan Szymański, *Futbonomia*, tłum. Jakub Małecki, Grzegorz Krzymianowski (Kraków: Wydawnictwo Sine Qua Non, 2019).

się właśnie jako odcieleśnione znaki, jako struktura, układ czy system, nie zaś myślące, czujące i ruszające się ciała. Siła powieści Liskowackiego tkwi jednak także w tym, że zaludniające ją postaci są zdolne transcendować hermetyczny język literaturoznawczej egzegezy. Jedną z nich, może nawet pośród wszystkich innych postacią pod tym względem najwyraźniejszą, jest Hans Pankuwait.

Hans Pankuwait wkracza do gry w ostatnich minutach meczu i ratuje Spójnię przed porażką – chociaż nie przed likwidacją. Pankuwait to, w odróżnieniu od pozostałych powieściowych futbolistów, gracz zawodowy. Różni go od nich jednak także to, że tamtych łatwo było opisać za pomocą proponowanych tu dychotomii, a potem je konfigurować i rekonfigurować. Łatwość ta wynikała z ich względnej jednoznaczności (również w przypadku „jednoznacznie niedookreślonego” Lipkego), czyli z tego, że w rysowanych tu przed chwilą układach dwójkowych ciężyli zawsze raczej do jednej niż do drugiej strony rozróżnienia. Pankuwaita natomiast nie da się umieścić po którejkolwiek ze stron w pełni – w każdym razie nie na długo. Ta postać bowiem nie tyle nawet wymyka się siłom rozmaitych znakowych dychotomii, ile wszystkie je w sobie skupia – podlega im wszystkim naraz. Na przykład w sprawie moralnej oceny niemieckich postaw w okresie poprzedzającym wojnę i, tym bardziej, w jej trakcie Pankuwait nie mieści się ani w prostym układzie dwójkowym (ofiary–sprawcy), ani w Hilbergowskiej triadzie, poszerzającej tamtą porę o wspomnianych już „biernych obserwatorów”. W jego biografii nie ma sygnałów wprost odsyłających do którejś z tych kategorii: ani w miarę jednoznacznych identyfikatorów, takich jak przynależność do którejś z oficjalnych formacji III Rzeszy (innej niż Wehrmacht, która też jednak od jakiegoś czasu nie stanowi już wystarczającego alibi ni dla ochotników, ni dla poborowych do nazistowskiego wojska), ani nawet wskazówek pośrednich – od publicznie manifestowanych poglądów (czy to szczerych, czy koniunkturalnych) przez towarzyskie rozmowy, intymne zwierzenia lub przemyślenia. Wiemy, że sprawy te, dzięki sportowi, długo go nie dotyczyły, bo „Pankuwait całą niemal wojnę grał w piłkę”. Wiemy też jednak, że piłkarski immunitet nie był mu zawsze gwarantowany, bo także „w klubie byli tacy, którzy chcieli go uczyć sportowej moralności w szeregach przystępującego do wojny Wehrmachtu”. Zawodnikowi Herthy długo jednak udawało się unikać takich zakusów: „Kupiecki Związek Sportowy stał się (...) dla Pankuwaita bezpiecznym domem na parę kolejnych lat”. Jeśli przyjrzeć się tym cytatom, jasno widać, że o tej postaci narrator celowo mówi w taki sposób, by nie było jasności co do tego, czy te uniki wypływały z przekonań Pankuwaita – których zresztą także nie znamy – i czy w związku z tym wynikały z jego intencjonalnych działań, czy też tak po prostu potoczyły się – niezależnie od jego decyzji, poglądów, stanu wiedzy i świadomości – jego losy (cytowane przed chwilą zdanie o zakusach klubowych działaczy czy kolegów rozpoczyna się w istocie od słów „Prawdę mówiąc i tak miał szczęście”).

Tak czy inaczej, Pankuwait nie jest chyba ani koniunkturalistą, ani, tym bardziej, nazi-stowskim radykałem – a w każdym razie nie ma w tekście nic, co mogłoby taki rys tej postaci sugerować. Co nie znaczy jednak, że piłkarz reprezentuje w tym układzie moralną czystość Niemca zmuszonego do udziału w wojnie. Po pierwsze, luka informacyjna, nieokreśloność Pankuwaita w tym obszarze, wydaje się zbyt ostentacyjna, by brać ją za dobrą monetę. Po drugie, tekst wysyła jednak sygnały, które wprawdzie nie w rejestrze ideologicznym, historycznym itp., ale – szerzej – na poziomie ogólnie rozumianej moralności czystość tę stawiają pod znakiem zapytania. Choć Pankuwait „dopiero w czterdziestym trzecim włożył mundur” oraz mimo że jako członek Wehrmachtu nie wyrażał, o ile wiemy, niechęci do Żydów, Słowian, Cyganów, nie wygłaszał volksistowskich haseł i nie pragnął nadejścia wielkiej tysiącletniej Rzeszy, to akurat zabijać ludzi zwyczajnie lubił. Czy też, jak to wyraża narrator, nie bez powodu zapewne używając języka zbliżającego wojnę do sportu: Pankuwait, „niezły strzelec, łącznik ataku”, jako żołnierz również:

Strzelał niezłe, prawdę mówiąc – lubił strzelać i trafiać; (...) miał ruską pepeszę, na kolbie której widniały karby po trafionych. Dokładnie: sześć kresiek. Czy to właśnie Pankuwait, z wąską, pozbawioną wyrazu twarzą, rzadkim włosiem piaskowego koloru i nawykiem palenia papierosa po każdym treningu, łącznik ataku, szybki, choć kolebiący się w biegu niby kaczka, wyciął na kolbie owe karby, czy już taką pepeszę, po jakimś Iwanie, co do Niemców strzelał celnie, odziedziczył – tym bardziej nie wie nikt.

W czasie wojny Pankuwait nie szukał więc sposobności, by w niej uczestniczyć – ani na unikany przez niemal wszystkich, niezależnie od ideologicznej kompleksji, froncie, ani w miejscu, z którego mógłby angażować się w nazistowską krucjatę w sposób bezpieczniejszy. Ale jednocześnie w obu w tych wcieleniach nie można uznać jego pozycji za nienaganną.

W jego przypadku rzeczy mają się zresztą bardzo podobnie ze sportem, który identyfikuje zarówno jego podwójną pozycję wobec wspomnianych przed chwilą zjawisk (o czym mówi wspomniany już cytat „Pankuwait całą niemal wojnę grał w piłkę”), określa jego miejsce w procesie nowoczesnych przemian (sportu, gospodarki, polityki, mentalności itd.), jak i wreszcie uwidacznia jego (narracyjną) cielesność, czyli sposób, w jaki ta została przez Liskowackiego skonstruowana i uprawomocniona. Jest to bowiem jedyny w drużynie zawodowy piłkarz, znany jednak z tego, że wśród zawodowców, już przed wojną traktujących swe ciała jak rynkowe dobra, zachowywał się jak największy amator:

Nie umiał się znaleźć w klimacie wielkiego miasta. Przesiadywał całymi nocami przy bilardzie i kartach, łąził po knajpach Kurfürstenstrasse i nawet używanie pasty do zębów Koly-nos, która dawała oddechowi aromat świeżości, nie uchroniło go od rychłego powrotu do S.

Jako przedwojenny sportowiec Pankuwait nie jest więc amatorem, ale nie jest też zawodowcem, a jednocześnie potrafi grać jak ten ostatni i żyć jak ten pierwszy. Po wojnie natomiast, niechętnie wchodząc na murawę w meczu z Ogniwem, walczy właśnie jak zawodowiec wśród amatorów, tj. pokazuje im swój kunszt: „Pierwszą bramkę zdobył sam, mijając w biegu obu obrońców oraz bramkarza, próbującego mu się desperacko rzucić pod nogi. Na drugą solidnie zapracował: po zagranieniu od rządzącego w środku pola Belkego położył na trawie bocznego pomocnika, podciągnął do linii i zawinął z fałsza”. Jego gra urąga przy tym jednak regułom, których futbolowy, wyspecjalizowany gracz powinien się trzymać: „Był wszędzie, cofał się nawet pod własne pole karne, choć to nie należało do jego obowiązków”. Być może robi tak dlatego, by nadrabiać niedoskonałości niezawodowych kolegów, fakt ten można też zinterpretować jednak jako oddanie się grze, zatracenie się w niej, tj. coś, czego zawodowiec doświadcza, ale kontroluje. Pankuwait zaś zarówno jako przed- i śródwojenny członek profesjonalnej drużyny, jako żołnierz Wehrmachtu i wreszcie jako Niemiec, który w powojennym meczu „o wszystko”, czyli o godność pokonanych, nie jest nigdy do końca ani dobry, ani zły, ani w pełni profesjonalny, ani zupełnie nieprofesjonalny; i, w końcu: ani w pełni nad swym ciałem nie panuje, ani się w nim całkiem nie zatracą, co wynika z takiego oto, arcyciekawego fragmentu: „Pankuwait wyskoczył w górę z uniesionymi rękami. Trochę się dziwili, bo dawno tego nie robił. Właściwie nie pamiętali, by robił to kiedykolwiek”.

Na przykładzie tego krótkiego cytatu pragnę wykazać, że właśnie w Pankuwaicie zaklął więc Liskowacki wszystko, co ludzkie w losach tego miasta i tego wycinka historii, o którym mowa w *Eine kleine*; zrobił to przy tym w sposób niedający się łatwo sprowadzić do którejkolwiek z koncepcji powieściowego realizmu – od definicji Stendhalowskiej po „wielki realizm” Györgya Lukácsa. Pankuwait, mówiąc krótko, choć wyznacza jakąś wspomnianą „średnią” na każdym z opisywanych tu poziomów, to jest też wysoce niemimetyczny. Cecha ta nie polega jednak na jego niereprezentatywności, ale raczej na nadreprezentatywności, na mnogości możliwych wyborów, których dokonuje człowiek stojący przed doświadczeniem granicznym. Jego dzieje to np. losy świetnie oddające biografię mieszkańca tych ziem<sup>24</sup>:

---

<sup>24</sup> Warto przy tym zauważyć, że autor nadał mu imię Hans, odpowiednik polskiego Jana. W obu kręgach językowych są to (lub były) imiona powszechne i dlatego jednoznacznie kojarzone z kulturami niemiecką i polską. Zamiast przelicznych opartych na tym stereotypie żartów warto przywołać eksponowaną w gmachu Muzeum Narodowego w Szczecinie od roku 2009 stałą wystawę „Hans Stettiner i Jan Szczeciński. Życie codzienne w Szczecinie w XX wieku”.

Do S. przeniknął z pierwszą wiosenną falą wracających przez nieistniejącą praktycznie granicę. Nie miał tutaj nikogo i niczego. Mieszkania zmieniał. Do rzeczy i ludzi się nie przywiązywał. Ale właśnie dlatego było mu teraz łatwiej.

Ale procesu podejmowania przezeń tych wyborów nie bylibyśmy przekonująco wyjaśnić ani my, patrzący nań z boku (czy z powieściowej „góry”), ani on sam. Wydarzenia się wokół niego raczej działy, a ich splot z psychologicznym czy historycznym faktem jest nierekonstruowalny: wojska unikał z powodów ideologicznych, sportowych czy egzystencjalnych? Był zawodowcem decydującym się żyć jak amator czy niepotrafiącym żyć jak profesjonalista? I wreszcie najważniejsze: zwycięskiego gestu na boisku Pankuwait nie wykonywał „dawno” czy nie „wykonywał go właściwie nigdy”?

\*\*\*

Nie są to oczywiście pytania, na które wypada oczekiwać jasnych odpowiedzi. Tym bardziej że na każde z nich odpowiedzieć można w dwójnasób – i za każdym razem przekonująco. Co, rzecz jasna, znaczy jednocześnie, że za każdym razem byłyby to odpowiedzi niewiarygodne. Dokładnie takie, jakich udzielić można pytającym o to, jak ktoś przeżył wojnę albo dlaczego w sytuacji granicznej zrobił to, co nierozsądne – i dlaczego okazało się to właściwą decyzją itp. Mecz w *Eine kleine* pokazuje bowiem, że rzeczywistość opisywanych przez Liskowackiego czasu i miejsca umyka logice wyborów poprawnych i błędnych, transcenduje porządek narzucany przez intelekt i w trudny do uchwycenia sposób dopuszcza do tego procesu to, co choć wydaje się naszym dominium, to nazbyt często umyka kontroli: ciało. Można to też ująć tak: Historia, Dzieje, życiowe wybory i doświadczenia – wszystko to przypomina grę dwiema piłkami do jednej bramki – nie zawsze łatwo rozpoznać, czy gramy piłką swoją, czy piłką oponenta, czy wreszcie to ktoś lub coś rozgrywa mecz nami, każąc nam poruszać się między tymi piłkami, szukać właściwej bramki, nierzadko dowiadując się właśnie, że drugiej z nich wcale nie ma.

Sytuacja wygląda więc tak, że literaturoznawca ma możliwość odnaleźć w *Eine kleine* interpretacyjne pytania, których nie ma w jego arsenale. Oczywiście nie kryją się one jedynie w jej wątkach futbolowych, w tych nieoswojonych teoriopoznawczo obszarach odnaleźć je jest jednak najłatwiej. Warto by więc jeszcze kiedyś rozegrać z Liskowackim jakiś mecz, godząc się na to, że na jego „eine kleine” boisku będzie tylko jedna bramka, do której, niepewni, czy stoi w niej Jan Szczeciński, czy Hans Stettiner, będziemy biec, tocząc przed sobą dwie, równie trudne do określenia piłki.

## Bibliografia

- Culler, Jonathan. *Teoria literatury*. Tłum. Maria Bassaj. Warszawa: Prószyński i S-ka, 1998.
- Czubaj, Mariusz, Jacek Drozda, Jakub Myszkowski. *Postfutbol. Antropologia piłki nożnej*. Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe Katedra, 2012.
- Dutka, Elżbieta. *Zapisywanie miejsca szkice o Śląsku w literaturze przełomu wieków XX i XXI*. Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2011.
- Hilberg, Raul. *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*. Tłum. Jerzy Giebułtowski. Warszawa: Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Wydawnictwo Cyklady, 2007.
- Jakubowska, Honorata. *Gra ciałem. Praktyki i dyskursy różnicowania płci w sporcie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014.
- Kosterska, Alicja. „Tekstowa hybryda jako medium pamięci. O *Miedziance*. Historii znikania Filipa Springera”. *Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauki Humanistyczne* 11 (2015), 2: 7–26.
- Kuper, Simon, Stefan Szymański. *Futbonomia*. Tłum. Jakub Małecki, Grzegorz Krzymianowski. Kraków: Wydawnictwo Sine Qua Non, 2019.
- Liskowacki, Artur Daniel. *Eine kleine. Quasi una Allemanda*. Wyd. 2 popr. E-book. Szczecin: Kwadrat, 2009.
- Liskowacki, Artur Daniel. *Sonate für S. Roman*. Tłum. Joanna Manc. München: Kraus, 2003.
- Melville, Herman. *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*. Tłum. Adam Szostkiewicz. Warszawa: Wydawnictwo Sic!, 2009.
- Rybicka, Elżbieta. „Pamięć i miasto. Palimpsest vs. pole walki”. *Teksty Drugie* 5 (2011): 201–211.
- Slezkine, Yuri. *Wiek Żydów*. Tłum. Sergiusz Kowalski. Warszawa: Nadir Media Lazar, 2006.
- Szott, Mirosława. „Świadek pęknięcia. Polsko-niemieckie pogranicze w poezji Marka Lobo Wojciechowskiego”. *Konteksty Kultury* 12 (2015), 1: 94–104.
- Wilson, Jonathan. *Bramkarz, czyli outsider*. Tłum. Katarzyna Dmowska, Seweryn Dmowski. E-book. Wrocław: Wydawnictwo Bukowy Las, 2014.
- Wolski, Paweł. „Jak boksowało robotnicze ciało? Somatyczna produktywność pracy sportowej w powieści socrealistycznej”. W: *Ekonomie w literaturze i kulturze*, red. Borys Cymbrowski, Paweł Tomczok, 108–27. Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2017.
- Wolski, Paweł. „Produkcja widzialności. Etyka sportowej pracy w literaturze obozowej”. W: *Ekonomia w badaniach literackich. Zagadnienia teoretyczne*, red. Paweł Tomczok, Łukasz Milenkowicz, 144–61. Katowice: Wydawnictwo UŚ, 2017.



## **History and Football: Game With No Score. Sports, Past and Bodies in Artur Daniel Liskowacki's *Eine kleine. Quasi una Allemanda***

### Summary

In the article the Author focusses on the theme of soccer in Artur Daniel Liskowacki's novel *Eine kleine. Quasi una Allemanda*. He points out the importance of this particular narrative thread for this now widely recognized classical representative of regional literature, which, albeit confirmed as such by critics – both journalistic and academic – in fact rarely receives much (interpretative) attention.

Apart from filling in this evident lacuna in the already two-decades long debate over this outstanding and internationally appreciated novel, the Author offers some considerations on the problem of athletic experience as represented in literature in general, however paying particular attention to its role works such as ADL's magnificent urban tale.

### Keywords

urban novel, sports, body, WWII and Holocaust literature

*Translated by Paweł Wolski*

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Paweł Wolski, „Piłki są dwie, bramka jest jedna. Futbol, ciało i historia w *Eine kleine. Quasi una Allemanda* Artura Daniela Liskowackiego”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media 2* (2021), 17: 119–134. DOI: 10.18276/au.2021.2.17-10